Nr. 2-3. Kraków, Luty-Marzec 1919. Rok III.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń
młodzieży polskiej
zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 5 K. 3 m., półroczna 2·50 K.
1 m. 50 f.
Egzemplarz pojedyńczy 50 h.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

Jan Kiliński.

Sto lat minęło dnia 28. stycznia b. r., jak zmarł w Warszawie Jan Kiliński, szewc i pułkownik wojsk polskich. Płomienna miłość ojczyzny, poświęcenie i męstwo z jakiem bronił jej wolności, taką chwałą okryły jego imię, że po dzień dzisiejszy czci je Polska cała i stawia za wzór młodym pokoleniom.

Kiliński urodził się w Wielkopolsce w Trzemesznie, w grudniu 1760 roku. Ojciec jego był murarzem. W r. 1776, przy odnawianiu kościoła trzemeszneńskiego, spadł z rusztowania i życie zakończył. Jan, nie mając innego zajęcia, poszedł do terminu i zaprawiał się do rzemiosła szewskiego. Jako dwudziestoletni młodzieniec poszedł do Warszawy, gdzie sumienną i uczciwą pracą dorobił się wkrótce znacznego majątku. W parę lat później ożenił się i kupił dom, w którym swój warstat założył. Oddany pracy zawodowej, nie zapominał o sprawach publicznych, bo serce jego biło gorącą miłością ku ojczyźnie.

A w Polsce źle się wtedy działo. Nieprzyjaciele dokonali już drugiego rozbioru, wojska moskiewskie zalały kraj cały i dopuszczały się licznych nadużyć! Najlepszych Polaków, myślących o ratowaniu ojczyzny, wywozili w głąb Rosyi, w czem pomagała im garść zdrajców i zaprzańców, oddanych w służbę carowej. Ludzie prawdziwie miłujący ojczyznę zaczęli przemyśliwać jakby wypędzić najeźdźców. Niejeden uczciwy patryota broń pokryjomu gotował, gromadził sąsiadów i naradzał się z nimi, a wszyscy czekali z niecierpliwością, kiedy padnie wezwanie do boju z wrogami.

Kiliński stanął w pierwszym rzędzie tych, co przygotowywali powstanie. U niego schodzili się nocami majstrowie i roztropniejsi czeladnicy i wspólnie z księdzem Majerem, jenerałem Działyńskim i Kapostasem układali plany napadu na wojska rosyjskie w Warszawie. Rzemieślnicy i mieszczanie warszawscy tłumnie przystępowali do spisku i z niecierpliwością wyczekiwali rozkazu, by mogli rzucić się na Moskali. Kiedy do Warszawy przyszła wiadomość, że już Kraków zerwał pęta niewoli a Tadeusz Kościuszko odniósł zwycięstwo pod Racławicami, postanowiono rozpocząć powstanie. Dnia 17 kwietnia 1794 roku, o godzinie trzeciej rano, Kiliński, stojąc na czele kilkuset zorganizowanych rzemieślników, pierwszy rzucił się na Moskali, a razem z nim poszedł rzeźnik Sierakowski, ks. Majer, generał Działyński, bankier Kapostas i inni. Przez dwa dni trwała zażarta walka, w której zwycięstwo to na tę, to na ową przechylało się stronę, wreszcie żołdacy moskiewscy musieli ustąpić. Moskali wypędzono — Warszawa była wolna. W nagrodę za męstwo Kościuszko mianował Kilińskiego pułkownikiem i oddał mu dowództwo nad 20-tym pułkiem piechoty.

W kilka miesięcy później, w czasie oblężenia Warszawy przez wojska pruskie i rosyjskie, Kiliński nie ustępował z pola walki i zwycięsko odpierał szturmy nieprzyjacielskie. Po kilku tygodniach oblężenia, król pruski widząc, że nic nie wskóra, ustąpił ze wstydem, a za nim odeszli i Moskale. Warszawa była dalej wolną. Niedługo jednak cieszyła się tą wolnością, bo po klęsce pod Maciejowicami i wzięciu Kościuszki do niewoli musiała się poddać Moskalom.

Kiliński chciał się jeszcze przekraść do Poznania, by tam wzbudzić powstanie, lecz wpadł w ręce Prusaków, którzy go wydali Rosyanom. Odzyskawszy wolność osiadł w Wilnie, gdzie trudnił się dalej szewstwem. Tęsknił jednak za ukochaną Warszawą i po kilku latach powrócił do niej, tutaj też życie zakończył dnia 28 stycznia 1819 r.

Było w powstaniu kościuszkowskiem wielu ludzi, którzy przewyższali Kilińskiego męstwem i tęgością charakteru. Ale on pierwszy z mieszczan czynami swymi stwierdził, że obrona Ojczyzny jest obowiązkiem nietylko szlachty, ale wszystkich stanów. Czy chłop, czy szlachcic, czy mieszczanin, wszyscy jesteśmy synami jednej Matki-Ziemi, kiedy więc wroga przemoc ją gnębi, nikt nie może być głuchym na jej wołanie, ale obowiązkiem każdego jest spieszyć jej na ratunek.

Dziś, po stuletniej prawie niewoli, Polska powstaje, wolna i nowych żąda od dzieci swych poświęceń. Postać szewca-pułkownika, którego śmierci stuletnią rocznicę w tym roku obchodzimy, niech nam będzie przykładem w pracy nad jej odrodzeniem, niech nas zapala do nowych ofiar i poświęceń.

O Kilińskim.

Majster Jan Kiliński
Nie nosił kontusza,
Ale w nim siedziała
Tęga polska dusza.

Majster Jan Kiliński
Był z Trzemeszna rodem;
Nieraz on zapłakał
Nad swoim narodem.

Stał wtedy w Warszawie
Igelström generał,
Powiadali o nim
Że się na rzeź zbierał.

Powiadali o nim,
Że w wielką sobotę,
Puści swych Moskali
Na krwawą robotę.

Słyszy to Kiliński,
Ze Starego Miasta,
I gniew w nim ogromny,
Ják płomień urasta.

Słyszy to Kiliński,
Poruszy wąsami:
— Jeszczeć mamy szable!
Jeszczeć Bóg jest z nami!

Cicho jak przed burzą,
Dzwony farne biją,
Raz ostatni dzwonią,
Przed rezurekcyą.

Już nie ma sposobu,
Dłużej strzymać ręki...
Wstaje Chrystus z grobu,
Wstańmy i my z męki!

Jako płomień bucha,
Za wiatru powiewem,
Tak buchnęło miasto,
Narodu powstaniem.

Jeszcz spi generał,
A tu huk się szerzy...
Jak piorun Kiliński,
Na zamek uderzy.

Widzi pan generał,
Że tu nic nie wskóra,
Za babę przebrany,
Dał z Warszawy nura.

A tu pan Kosmowski,
Na odwach już wali,
Zabrał proch i bronie,
A wygnał Moskali.

Bije, a nie pyta,
Kto tam w Boga wierzy...
Wycięli rzeźnicy,
Batalion żołnierzy.

Od wielkiego czwartku,
Do wielkiego piątku,
Nalali Moskalom,
Ołowiu, jak wrzątku.

Biją w wielki czwartek,
W wielki piątek biją,
Oczyścili miasto
Na rezurekcyę!

Dwa tysiące Moskwy,
Jakby grad wychłostał,
A Kiliński — z szewca,
Pułkownikiem został.

O moja Warszawo!
Cóż cię to zbawiło?
Jedno mężne serce,
Co miłością biło!

Jan Sawa.

Kiedy z czasem cenę straciła zasługa,
Poszła zbrodnia do krzesła, a cnota do pługa.

X. Adam Naruszewicz.

Dzielny Michałko.

(Z „Potopu" H. Sienkiewicza).

Zdarzyło się, że król szwedzki Karol Gustaw, mając przy sobie pułk najtęższy ze wszystkich pułków, zatrzymał się dla wypoczynku we wsi Rudniku. Tam zjadłszy u plebana obiad, postanowił zażyć nieco spoczynku, albowiem poprzedniej nocy oka nie zmrużył. Lejbgwardziści otoczyli dom, by nad bezpieczeństwem królewskiem czuwać. Tymczasem księży pacholik od koni wymknął się chyłkiem ze wsi i dopadłszy stadninki chodzącej po grudzie, skoczył na źrebaka i popędził do pana Czarnieckiego.

Lecz pan Czarniecki znajdował się tym razem o dwie mile drogi, zaś przednia straż, złożona z pułku księcia Dymitra Wiśniowieckiego, szła pod panem porucznikiem Szandarowskim, nie dalej jak pół mili za Szwedami. Pan Szandarowski rozmawiał właśnie z Rochem Kowalskim, który z rozkazami od kasztelana przyjechał, gdy nagle obaj ujrzeli nadlatującego co koń wyskoczy pacholika.

— Co to za dyabeł tak pędzi? — rzekł Szandarowski — i jeszcze na źrebaku?

— Chłopak wiejski — odrzekł Kowalski.

Tymczasem pachole przyleciało przed sam szereg i zatrzymało się dopiero wówczas, gdy źrebak, przestraszony widokiem koni i ludzi, stanął dęba i zarył kopytami w ziemię. Pacholik zeskoczył i trzymając źrebaka za chmyza, skłonił się panom rycerzom.

— A co powiesz? — spytał, zbliżywszy się Szandarowski.

— Szwedy u nas w plebanii; gadają, że sam król między nimi! — rzekł pacholik z iskrzącym wzrokiem.

— A siła ich?

— Nie będzie nad dwieście koni.

Szandarowskiemu z kolei zaświeciły się oczy; lecz bał się zasadzki, więc spojrzał groźnie na chłopaka i rzekł:

— Kto cię przysłał?

— Co mnie kto miał przysyłać! Samem na źrebaka na grudzie skoczył, ledwom się nie zatknął i czapkę zgubił. Dobrze, że mnie ścierwa nie obaczyli!

Prawda biła z opalonej twarzy pacholika i ochotę miał widocznie wielką na Szwedów, bo mu policzki pałały i stał przed oficerami, trzymając jedną ręką za grzywę źrebca, z rozwianym włosem, z rozchełstaną koszulą na piersiach, oddychając szybko.

— A gdzie reszta szwedzkiego wojska? — spytał chorąży.

Stanowisko polskiej młodzieży.

Któryś z naszych polskich historyków powiedział z przekąsem, że połowę naszych dziejów porozbiorowych stworzyły dzieci. Oczywiście miał tu na myśli nasze powstania narodowe, do których inicyatywę prawie zawsze dawała młodzież. Jakkolwiek pisarz, o którym tu mowa, robił narodowi delikatny wyrzut, że się daje dzieciom, młodzieży na pasku prowadzić, sądzę jednak, że gdyby mu dziś przyszło o tem mówić, pewnieby powyższego zdania nie podpisał, — nie robiłby wyrzutów polskiej młodzieży, że jako najgorętsza, najwięcej zapalna część społeczeństwa, pociągała nieraz cały naród do dzieła, który mu się poprzednio niemożliwym lub niepospolitym wydawał.

Byli bowiem i u nas (nie tylko w Niemczech, czy Rosyi) pisarze-Polacy, co potępiali powstania narodowe; szczególnie ataki swoje kierowali przeciw ostatniemu — styczniowemu, z r. 1863. Dlaczego? Jedni stracili wiarę w Polski niepodległość, — nie wierzyli, byśmy się kiedykolwiek mogli wydobyć z pod przemocy pruskiego buta, rosyjskiej nahajki, czy austryackiego więzienia. A zatem, jeśli niepodległość Polski jest chimerą chorych umysłów, niemożliwą do osiągnięcia, to się przyczaić trzeba, siedzieć cicho, z wdzięcznością ogryzać kości, rzucone nam przez zaborców w postaci okruchów samorządu, wolności; w ostatecznej więc konsekwencyi takiego światopoglądu — powstania są potępienia godnym czynem, bo marnowaniem siły narodu, Polski nie dadzą, są porywaniem się z motyką na słońce. Tak mówili ludzie słabi, których przerażał kolos carskiej Rosyi lub silna organizacya Prus. — Drudzy znów — zapewne gorsi — poszli dalej; ocenili nasze położenie jako dolinę bez wyjścia; dostaliśmy się w taki parów przepastny, z którego wyjścia niema, trzeba nam wiecznie żyć w niewoli — mówili. Powstanie — nie tylko nie pomoże, ale zaszkodzi. Więc — doradzali — zbliżyć się trzeba do zaborców, do Austryi, Prus, do Rosyi, pokłonić się, zapewnić ich koronowanych władców, że „przy nich stać chcemy“ wiecznie — a może w zamian za to spadnie nam od nich jakieś ustępstwo, jakaś łaska, choćby w postaci orderu. Dla tych oczywiście każde powstanie już nie niepotrzebną było rzeczą, już nie marnowaniem młodych sił, ale grzechem narodowym, bo naruszeniem dobrych stosunków z zaborcami! Tak u nas wielu oceniało położenie narodowe, a także i nasze powstania!

Jakże się dziś stosunki zmieniły! Polska wolna, niepodległa już jest, — to, o czem marzyliśmy w złotych snach, jest rzeczywistością. Tamci pierwsi zrozumieli, że idea niepodległości nie była chimerą, ale hasłem, które można było zrealizować. Drudzy z pokorą muszą przyznać, że wolność przyszła do nas nie ze strony naszych zaborców, którym się oni kłaniali, ale od Boga, który użył pośrednictwa państw Zachodu. Zawiedli się jedni i drudzy na swoich rachubach, jak się tylekroć zawodzili starsi. Natomiast młodzież polska może sobie dziś śmiało powiedzieć, że jej usiłowań nie skończył zawód, ale że je ukoronowało osiągnięcie zamierzonego celu. Bo ona to, młodzież polska, gdy starsi smutnie chylili głowę pod obuch ucisku i wyrzekali się marzeń o wolnej Ojczyźnie lub plackiem padali przed tronami Austryi, Rosyi czy Prus, — ona, młodzież polska, taiła w swych piersiach święty gniew i pilnie przechowywała, jako skarb drogocenny ducha narodowego — dążenie do wolności. Ona to, młodzież nasza, wczytywała się w gorące, szlachetne pisma Mickiewicza, Słowackiego, — ona poprzez całą Polskę ziemię czciła narodowe rocznice wieczorkami, nabożeństwami (jak często musiała się kryć przed wzrokiem starszych współbraci), — ona to szła w lud, by wśród siermiężnej braci tworzyć Polskę żywą, budzić uśpione poczucie narodowe. A kiedy obroża, przez zaborców nam na kark nałożona, zbyt narodowi zaciążyła, kiedy się dopełniał kielich goryczy i krzywd Polsce wyrządzonych, nie patrząc na następstwa, pochłonięta jeno świętem pragnieniem wolności, chwytała za broń (jakże nędzną nieraz, jak np. w powstaniu r. 1863, kiedy z karabinem szła na armaty, a z kijem

→

— Jeszcze o świtaniu przewaliło się ich tyla, żeśmy zrachować nie mogli, ale tamci poszli dalej, a ostała jeno jazda, a jeden spi u dobrodzieja, powiadają, że król.

Na to Szandarowski:

— Chłopie, jeśli łżesz, szyja ci spadnie, ale jeśli prawdę mówisz, proś o co chcesz.

A pacholik skłonił mu się do strzemienia:

— Żebym tak zdrów był! Nie chcę nijakiej nagrody, jeno żeby mi wielmożny pan oficer „siable“ dać kazał.

— A dać mu tam jaką szerpentynę — krzyknął na swoją czeladź, zupełnie już przekonany Szandarowski.

Inni oficerowie poczęli wypytywać jeszcze pachołka, gdzie dwór, gdzie wieś, co robią Szwedzi; ten zaś odrzekł:

— Pilnują, psiajuchy! Kiedybyście prosto poszli, to was obaczą, ale ja was za olszynę poprowadzę.

Wydano wnet rozkazy i chorągiew ruszyła, zrazu rysią ,potem w skok. Pachołek jechał oklep na swoim źrebaku bez uzdy, przed pierwszym szeregiem. Źrebaka piętami poganiał, a coraz to spoglądał promienistemi oczyma na obnażoną szerpentynę. Gdy już wieś było widać, wykręcił w łozy i wiódł drogą trochę grząską, ku olszynom, w których było jeszcze błotniściej; zaczem zwolnili koniom.

— Cichajcie! — rzekł chłopak — jako się olszyna skończy, oni będą na prawo o ćwierć stajania.

Więc poczęli się posuwać bardzo zwolna, bo i droga była trudna, a ciężkie konie jazdy zapadały nieraz do kolan. Wreszcie olszyna poczęła rzednąć i wyjechali na brzeg.

Wówczas nie dalej jak o trzysta kroków ujrzeli idący nieco w górę obszerny majdan, za nim dom księży, otoczony lipami, między któremi widać było słomiane wiechetki ulów, na majdanie zaś dwustu jeźdźców w czółenkowych hełmach i pancerzach.

Olbrzymi jeźdźcy siedzieli na olbrzymich, lubo wychudzonych koniach i stali w gotowości, jedni z rapierami przy ramionach, drudzy z muszkietami opartymi o uda, ale patrzyli w inną stronę, ku głównej drodze, skąd jedynie mogli się spodziewać nieprzyjaciela. Wspaniały błękitny sztandar ze złotym lwem powiewał nad ich głowami.

Dalej, naokół domu, stały straże, po dwóch ludzi; jedna z nich zwrócona była ku olszynie, ale że słońce okrutnie grzało i raziło w oczy, a w olszynie, która już się pokryła bujnym liściem, było prawie ciemno, więc jeźdźców polskich nie mogła owa straż dostrzedz.

na karabiny), i — zwyczajnie tak było — cały naród porywała za sobą. Mówili jej niektórzy: szaleni, co robicie, przeciw wam przemoc straszna, nie podołacie, Ojczyzny nie wyzwolicie, a narodowi gotujecie nowe klęski. Dziś zaś, nie niektórzy, ale wszyscy tym drogim dzieciom pomarłym, pozabijanym przez dzikie wojska kozackie, wołamy: cześć ci, droga młodzieży; cześć ci za to, że gdy starsi zwątpili, tyś wierzyła, gdy starsi spali, tyś walczyła, tyś honor Polski uratowała wobec Europy, honor wolnego narodu!

Takiesamo jest i dziś stanowisko młodzieży naszej wobec wstającej z martwych Ojczyzny. Zdradliwy Rusin, połączony z niszczącym się Niemcem zagarnął Lwów, pragnąc go zabrać na zawsze. Krwią się zalało serce Polski na tę wiadomość. Jak to, więc ten stary polski gród, który Polska tyle razy broniła przed dziczą Wschodu, ma być wydarty z jej ciała. Lecz zaraz jakże wstrząsająca przyszła wieść! Ludność Lwowa chwyciła za broń i Ukraińców wypędza z miasta i ślubuje sobie, że grodu nie odda za żadną cenę. Ale co było w tej wieści takiego, co szarpnęło nerwami całej Polski? Oto fakt, że obronę Lwowa zaczęła młodzież, dzieci poprostu 12-letnie brały karabin i szły naprzeciw armii ukraińskiej. Płakali ludzie ze wzruszenia, słysząc o tem, a ich dłonie wznosiły się z całej Polski z błogosławieństwem na te zastępy bohaterów-dzieci.

Wkrótce i drugi cios zadał Polsce podstępny sąsiad! Czesi zagarnęli Śląsk — lotem błyskawicy rozbiegły się straszne słowa po kraju. I znów powtórzył się akt bohaterstwa polskiej młodzieży: dzieci opuściły szkoły, młodzież rzuciła swe zajęcia i tłumnie poszła na zachodnie rubieże, stanęła nad granicą Polski i ofiarnie lejąc krew, stojąc z bronią u nogi, w nieustraszonej postawie mówi najeźdźcy: wara z granic naszej ukochanej Ojczyzny!

Za to jedyne w dziejach stanowisko, za tę miłość Polski, którąś wyprzedzała starszych często, za twoje bohaterstwo, za krwi swej młodej przelanie w obronie wolności i granic Ojczyzny, — cześć Ci, nasza ukochana młodzieży. Wiedz, że następne pokolenia przechowają Twój czyn we wdzięcznej pamięci, że wzorem będziesz tej, co po Tobie przyjdzie, młodzieży.

Ks. J. P.

Ofiarność dla Ojczyzny.

Działo się to w czasie powstania listopadowego na Litwie. Kiedy nasi chwycili za broń, by stargać pęta haniebnej niewoli, każdy z czem mógł spieszył na ratunek nieszczęśliwej Ojczyźnie, nie żałując niczego, nawet własnego życia. Jak wielka była ofiarność nawet wśród najuboższych, świadczy następujące zdarzenie, które naoczny świadek, Wincenty Pol, dla nauki innych tak opisuje:

Wysłany naprzód w kilka koni, przypadłem do brzegu, gdzieśmy mieli prom zastać. Rzeka mogła być na kilkadziesiąt kroków szeroka, ale tak była głęboką, że w bród przeprawić się przez nią było niepodobieństwem. Nad drogą, prowadzącą do przewozu, stała chata przewoźnika; zapukałem więc do okna i wyszedł człowiek nieco strwożony, ujrzawszy wszakże że to swoi, uspokoił się i rzekł:

— Wiedziałem, że tu będziecie, jeszcze wczoraj rano płynęły tu wodą kawałki promu, nabite żabkami, pomyślałem sobie, że to Moskale rąbią prom i zakopałem linę. Wszakże wpadli i tutaj, wyrąbali w promie dziury i zatopili go kamieniami.

Rzekłem mu na to, że przeprawić nas musi i niech pomyśli o sposobie. Pomyślał chwilę, spojrzał po wodzie i po chacie i rzekł stanowczo:

— Ha, to wam chyba chatę rozbiorę.

I wszedł do izby, rzekł do żony słów kilka, a potem wylazł na dach i począł odbijać dranice. Z płaczem wyszła żona z dwojgiem dzieci, nie mówiąc i słowa, zawiązała jeden i drugi tobołek, wyniosła kilka naczyń i złożyła to w krzakach nad brzegiem rzeki.

— A wiele was jest?

W Szandarowskim, kawalerze ognistym, krew poczęła kipić jak ukrop, lecz się pohamował i czekał, póki szereg się nie ustawi, tymczasem Roch Kowalski położył swą ciężką rękę na ramieniu pachołka.

— Słuchaj bąku! — rzekł. — A widziałeś króla?

— Widziałem, wielmożny panie! — szepnęło chłopię.

— Jakże wygląda? Po czem go poznać?

— Czarny okrutnie na gębie i czerwone wstęgi przy boku nosi.

— Konia zaś jego poznałbyś?

— Koń też kary z łysiną.

Na to Roch:

— Stajemy! Pilnuj mnie i pokaż mi go!

— Dobrze, panie! A prędko skoczym?...

— Zamknij gębę!

Tu umilkli i pan Roch modlić się począł do Najświętszej Panny, aby mu z Karolem spotkać się dozwoliła i prowadziła rękę w spotkaniu.

Chwilę jeszcze trwała cisza, wtem koń pod samym Szandarowskim parsknął. Na to rajtar ze straży spojrzał, drgnął, jakby go coś podrzuciło w kulbace i wypalił z pistoletu.

— Ałła! ałła! bij, morduj! Uha-u-bij! — rozległo się w olszynie. I chorągiew, wypadłszy jak grom z cienia, runęła ku Szwedom.

Uderzyła w dym, nim zdołali się wszyscy do niej czołem zwrócić i wnet poczęła się straszna rąbanina, na szable tylko i rapiery, bo strzelać nikt nie miał czasu. W mgnieniu oka zepchnięto rajtarów na płot, który zwalił się z trzaskiem pod parciem zadów końskich i poczęto ich siec tak zapamiętale, iż stłoczyli się i mieszali. Dwakroć próbowali się zerwać i dwakroć rozerwani, utworzyli dwie osobne kupy, które w mgnieniu oka rozdzieliły się znowu na mniejsze, wreszcie rozsypały się jak ziarnka grochu, które chłop szuflą rzuci w powietrze.

Pan Szandarowski szalał, jak huragan i wżerał się jak zgłodniały wilk wżera się paszczą w mięso świeżo uduszonego konia, lecz jeden jeździec go furyą przewyższył, a było nim owo pachołę, które pierwsze znać dało o Szwedach w Rudniku, a teraz skoczyło wraz z całą chorągwią na nieprzyjaciela. Księży źrebiec, trzylatek, który dotąd chadzał spokojnie po grudzie, naciskany przez konie, nie mogąc się wyrwać ze skrzętu, rzekłbyś: wściekał się, jak i pan jego: więc ze stulonemi uszami, z oczami wyszłemi na wierzch głowy, z najeżoną grzywą, parł naprzód, kąsał, wie-

— Będzie do tysiąca — odpowiedziałem.

Zatrwożył się i pokiwał głową, ale nie ustawał w robocie i po niedługim czasie była już połowa dachu z dranic odkryta.

Tu nadciągnęła straż przednia, a gdy się dowiedziano, że na spławach zrobionych z chaty mają przejść rzekę, rzucili się żwawo wiarusy do zrzucenia krokiew, do połowy jeszcze dranicami okrytych i w mgnieniu oka poczęto rozbierać zrąb chaty.

— Czego tam stoicie? — zawołał nasz przewoźnik na kilku legionistów; — nałóżcie ogień, narąbcie długich wici (pręci) i rozparzcie je nad ogniem, bo trzeba wici narobić do spławu.

Tylko dwóch Litwinów zrozumiało go, a on tymczasem kazał znosić drzewa i układał tuż nad wodą po cztery sztuki na sposób mostu i począł je wiązać wiciami. W przeciągu tego czasu zbliżyła się już druga kompania legionów, a że przynajmniej co trzeci człowiek miał siekierę ze sobą, rzucili się świadomi rzemiosła do roboty i we dwóch godzinach płynął już po rzece most, przytwierdzony wiciami do liny, którą przewoźnik, przepłynąwszy z jednym końcem na drugi brzeg rzeki, przywiązał u słupa. Gdy most już stanął, pobiegł po nim lekko i woda pluskała po spławach. Wróciwszy do nas, rzekł:

— Nie pchajcie się tylko na most, to się przeprawicie.

Jakoż stanęła straż i trójkami tylko, w pewnych odstępach przeprawiał się legion przez rzekę. Widząc poświęcenie człowieka, bez którego pomocy potyczkę stoczyćby wypadło, mając za plecami rzekę, pragnęli wszyscy tego, aby najprzód żona jego i dzieci były uratowane, ale on rzekł:

— Póki ja na tym brzegu, niech i oni zostaną.

Jakoż przeszedł on ostatni z żoną i dziećmi po moście. Wrócił potem, odwiązał linę od brzegu, na którym z chaty jego tylko piec pozostał, a puściwszy spław wodą, spłynął do naszego brzegu, razem z całym pomostem, który przy drugim końcu był upięty na linie. Po chwili ukazali się na opuszczonym brzegu Czerkiesi.

W tym uratowanym przez przewoźnika legionie był kwiat litewskiej młodzieży i ziem ruskich, a ci, którzy jeszcze z nich żyją, przypomną sobie zapewne przewoźnika, co rozebrał swą chatę na pomost.

Kto policzy jego zasługi, kto jego ofiarę?

CZYTANIA ŚWIĄTECZNE.

Cnoty młodzieńca.

I. Pobożność.

Co nazywamy cnotą? Cnotą nazywamy pewien dobry nałóg, skłaniający do pełnienia jakichś dobrych uczynków, a do unikania złych. Kto ma np. cnotę czystości, ten odruchowo niejako będzie unikał sposobności do grzechu nieskromnego i zawsze będzie odpychał pokusy nieczyste, zawsze będzie od nich uciekał. Każdy chrześcijanin powinien się starać o nabycie cnót. Pod tym względem niema żadnych wyjątków, obowiązani są do tego i starzy i młodzi. O jakież cnoty starać się ma młodzieniec? Jakie cnoty powinny zdobić naszych chłopców stowarzyszonych?

Na pierwszem miejscu postawię **pobożność.** Pobożność jest to cnota, sprawiająca, że oddajemy Panu Bogu cześć należną. Żeby jednak to czczenie Boga przez nas było w istocie cnotą, musimy być do oddawania czci Bogu tak wzwyczajeni, żeby nam to przychodziło łatwo, żeby nas poprostu nasz duch zmuszał do tego, żeby to było naszym nałogiem. Wtedy będzie to prawdziwa cnota. Pobożność nasza ma się objawiać głównie w dwóch czynnościach a mianowicie: **w modlitwie** i słuchaniu Mszy św.

Co do modlitwy, chcielibyśmy usilnie, kochani chłopcy, prosić was o to, abyście ją zawsze rano i wie-

---

rzgał, chłopak zaś szablą, jak cepem machał naoślep, w prawo, w lewo, od ucha; płowa czupryna spłynęła mu krwią, ostrza rapierów podziurawiły mu ramiona i uda; twarz miał pociętą, lecz owe rany podniecały go tylko. Bił się z zapamiętaniem, jak człowiek, który o własnem życiu zdesperował i pragnie tylko pomścić śmierć swoją.

Wtem w zamęcie rozległy się głosy:

— Chorągiew brać! chorągiew!

Usłyszawszy to chłopak, źgnął sztychem źrebca i rzucił się jak płomień naprzód, gdy zaś każdy z rajtarów, stojących przy sztandarze, miał na sobie dwóch lub trzech jeźdźców polskich, chłopak chlasnął chorążego szablą w gębę, a ten ręce rozkrzyżował i pochylił się twarzą na grzywę końską.

Błękitny sztandar upadł z nim razem.

Najbliższy rajtar, krzyknąwszy okropnie, chwycił natychmiast za drzewce, zaś chłopak ujął za płachtę, szarpnął, oddarł w mgnieniu oka, zwinął ją w kłąb i przyciskając obu rękoma do piersi, począł wrzeszczeć w niebogłosy:

— Mam, nie dam! Mam, nie dam!

Ostatni pozostali rajtarowie, rzucili się na niego z wściekłością, jeden pchnął go jeszcze przez chorągiew i przeszył mu ramię, lecz w tej chwili rozniesiono wszystkich na szablach w puch.

Zaczem kilkanaście krwawych rąk wyciągnęło się ku chłopakowi.

— Chorągiew, dawaj chorągiew! — poczęto wołać.

Szandarowski poskoczył mu z pomocą.

— Zaniechać go! On wziął w moich oczach, niech ją samemu kasztelanowi odda.

— Jedzie kasztelan! jedzie.... ozwały się liczne głosy.

Jakoż zdala ozwały się wojenne krzywuły i na drodze od strony grudzi ukazała się cała chorągiew, pędząca w skok ku plebanii. Była to chorągiew laudańska, na jej czele jechał sam pan Czarniecki: Dobiegłszy, widząc, iż wszystko skończone, wstrzymali konie; żołnierze Szandorowskiego, poczęli sypać się ku nim.

Poskoczył i Szandarowski z relacyą do kasztelana, tak zaś był spracowany, że z początku tchu złapać nie mógł, bo dygotał, jak w febrze i głos urywał mu się co chwila w gardzieli.

— Sam król był... nie wiem... jeżeli uszedł...

Uszedł! uszedł! — ozwali się ci, którzy patrzyli na gonitwę.

— Chorągiew wzięta!... Trupa moc.

czór odmawiali i abyście odmawiali ze skupieniem. Trafiają się chłopcy, którzy modlitwę uważają za ciężar nieznośny, gdy do niej klękną, czynią to niedbale, a słowa modlitwy klepią tak bezmyślnie, że w tem wszystkiem nietylko niema czci Boskiej, lecz nawet jest obraza Boga i grzech. Oby ani jeden z członków naszych stowarzyszeń nie należał do takich bezmyślnych chłopców. Oby wszyscy nasi chłopcy modlili się pobożnie i ze skupieniem. Aby to wam łatwiej przyszło, musicie się, chłopcy, starać o to. Odmawiajcie pacierz wtenczas, kiedy jest spokój w izbie, gdy nikt nie wyprawia chałasu. Jakże bowiem możesz się skupić, gdy ten lub ów z domowników wyprawia krzyki, wadzi się, a nawet miota przekleństwami, a ty wtenczas klękasz i poczynasz pacierz? Skupienie wtedy niemożliwe. Trzeba przeczekać, aż się chałas uspokoi, trzeba poprosić o spokój. Wszyscy zaś w domu powinni mieć dla modlitwy takie uszanowanie, że gdy zobaczą kogoś klęczącego i odmawiającego pacierz, powinni umilknąć i drugim dać znak do spokoju. Tak powinno być w każdym szczerze katolickim domu.

Przypuśćmy, że chłopak uprosił sobie chwileczkę spokoju i klęknął do pacierza. Odmawia słowo za słowem i chciałby jak najlepiej pomodlić się, ale mu to idzie przyciężko. Serce ma takie jakieś zimne i twarde, jak skała, żadnej myśli dobrej nie jest w stanie zebrać, nie może na żaden sposób podnieść duszy ku Panu Bogu. Chce i sili się ze sobą ten chłopaczek, jest to jednak ponad jego siłę. Co powiedzieć o takiej modlitwie? Taka modlitwa jest dobra, bardzo dobra. Niech się chłopaczek taki nie trapi i nie frasuje, bo on przecie nie winien, że mu pacierz idzie ciężko. Modlitwa jego jest dobra, może nawet lepsza od modlitwy tego chłopca, który czuje, odmawiając pacierz, błogość i słodkość w sercu. Niech też chłopaczek taki pewny będzie, że każde słowo jego dociera do nieba i że je tam chętnie przyjmuje Bóg. Za taką modlitwę niech pewny będzie łaski Bożej. Byle tylko te roztargnienia i ta zimność serca nie były dobrowolne i zawinione, to już dobrze, nie trzeba się wcale trapić. Owszem, chcielibyśmy nawet pouczyć naszych chłopaczków, żeby oni nie szukali w pacierzu jakichś niezwykłych uczuć, jakiejś wielkiej czułostkowości i zachwytów. Kto bowiem szukałby tego w modlitwie, to nie szukałby chwały Bożej, tylko siebie. Chłopak taki miałby się wnet za świętego i bardzo dobrego i straciłby pokorę serca. Szukajcie przez modlitwę i w modlitwie Boga naprzód, a potem swej cnoty i zbawienia duszy, ale nigdy własnego wyniesienia w oczach ludzi i własnego upodobania w sobie. Jeśli chcecie sobie ułatwić skupienie, starajcie się w czasie modlitwy przedstawiać sobie Boga, że Bóg stoi przed wami, a wy klęczycie przed Nim, że wyciągacie ku Niemu ręce i mówicie Mu: „Ojcze nasz... święć się imię Twoje itd.", a On na was patrzy i słucha waszych słów modlitewnych. Wyobrażajcie sobie, że klęczycie przed Matką Najśw., że koło was czuwa anioł stróż, że macie w swem towarzystwie św. patrona swego. Usłuchajcie tych wskazówek, chłopcy, a przekonacie się, że one wam ułatwią modlitwę, że modlitwa będzie wam miła i przyjemna, że będziecie z ochotą się modlić. Pamiętajcie bowiem i o tem, że człowiek także w religii powinien szukać swego szczęścia, że każdy chłopaczek także w odmawianiu pacierza winien widzieć dobro, które mu sprowadza łaskę Bożą i szczęście. Na tem zakończę tych kilka uwag, prosząc was, byście je przeczytali uważnie i do nich się zastosowali. O mszy św. jako drugiej czynności, przez którą objawiać winniście swą pobożność, mówić będę w następnym numerze. (s).

Szczęście za górami.

Piękne gospodarstwo miał Wawrzyniec, bo chatę nową i obszerną, stajnię i stodołę, konie i bydło, a prócz tego około dwudziestu morgów gruntu. Ale wszystkiego tego było mu za mało, gdyż pragnął mieć koniecznie tyle, ile miał dziedzic.

Karczmarz rozpowiadał we wsi, że daleko od nas, za morzem, w Brazylii, są grunta tak tanie, iż każdy,

---

Czarniecki, nie rzekłszy ni słowa, posunął się z koniem ku pobojowisku, które okrutny i żałosny przedstawiało widok. Przeszło dwieście trupów szwedzkich i polskich leżało mostem, jeden tuż koło drugiego, często jeden na drugim.

— Rzetelną tu widzę robotę — rzekł, — i kontent jestem z waszmościów.

A po chwili zapytał:

— Mości Szandarowski, a kto wziął chorągiew?

— Dawajcie pachołka! — zakrzyknął Szandarowski — gdzie on?

Żołnierze skoczyli szukać i znaleźli pacholika, siedzącego pod ścianą stajenną przy źrebcu, który padł z ran i ostatnie właśnie tchnienie wydawał.

Na pierwszy rzut oka, zdawało się, że i chłopakowi niewiele się należy, trzymał jednak chorągiew obu rękami przy piersiach.

Porwano go natychmiast i przyprowadzono przed kasztelana. Stanął tedy bosy, rozczochrany, zamazany krwią szwedzką i własną, jak niebogskie stworzenie, chwiejący się na nogach, ale z ogniem niezgasłym jeszcze w źrenicach.

Zdumiał się pan Czarniecki na jego widok.

— Jakżeto? — spytał — ten zdobył królewską chorągiew?

— Własną ręką i własną krwią — odparł Szandarowski.

On także pierwszy dał znać o Szwedach, a potem w największym ukropie tyle dokazywał, że mnie samego i wszystkich przewyższył!

— Prawda jest! Rzetelna prawda, jakoby kto pisał! — zakrzyknęli towarzysze.

— Jak ci imię? — spytał chłopaka pan Czarniecki.

— Michałko!

— Czyj jesteś?

— Księży.

— Byłeś księży, ale będziesz swój własny! — rzekł kasztelan.

Lecz Michałko nie słyszał już ostatnich słów, bo z ran, z upływu krwi, zachwiał się i padł głową na kasztelańskie strzemię.

— Wziąć go, dać mu wszelki starunek. Ja w tem, że na pierwszym sejmie równy on wszystkim waszmościom będzie stanem, jako duszą już dziś równy!

— Godzien tego! godzien! zakrzyknęła szlachta.

Poczem wzięto Michałka na nosze i wniesiono do plebanii.

ktoby tu swoją posiadłość sprzedał, może tam za te pieniądze kupić dziesięć razy więcej.

Wawrzyniec, słysząc to, postanowił wybrać się w te dalekie kraje. Odradzali mu krewni i przyjaciele, żeby nie jechał, kiedy ma na czem pracować i niczego mu nie brakuje; lecz on nie zważając na nic, sprzedał ojcowiznę i pojechał za morze.

Podróż dużo kosztowała i była bardzo przykra. W małych kajutach okrętowych, dusili się ludzie od zaduchu i gorąca, słychać było ciągłe swary i przekleństwa, jednych na drugich. Wraz z innymi, Wawrzyniec zapadł na morską chorobę i przez trzy dni cierpiał okropnie.

Później znów zaskoczyła okręt szalona burza, o jakiej Wawrzyniec i wyobrażenia nie miał. Co chwila zdawało się, że okręt zatonie. Wszyscy padali na kolana i błagali Boga o ratunek.

„Ot, zginie człowiek marnie — myślał biedny Wawrzyniec — i nawet ciało moje nie spocznie w poświęconej ziemi“. Wreszcie burza ucichła. Teraz dopiero ogarnęła Wawrzyńca tęsknota za swoimi, za wsią rodzinną, za mową ojczystą, za wiejskim kościołem. Chodził smutny, serce bolało bardzo, łzy co chwila cisnęły mu się do oczu. Pocieszał się jednak nadzieją tego szczęścia, co go za morzem czekało.

Gdy przybył na miejsce, dostał daleko w lasach wielki obszar ziemi, ale zarosły olbrzymiemi drzewami, które najpierw trzeba było wyciąć i wykarczować, ażeby na tem miejscu co zasiać i zasadzić.

Ciężka to była praca i szła bardzo powoli. Zanim jeden kawałek oczyścił, to pierwszy na nowo zarastał ogromnem zielskiem. Tymczasem pieniądze nikły z kieszeni, bo trzeba było drogo płacić za wszystko.

Wielkie węże, jaszczurki i owady jadowite, tak go trapić poczęły, że mu skóra puchła i pękała, a gdy się rany pogoiły, febra znów nim trząść zaczynała i trzęsła całymi tygodniami. Nie było ani rodziny, któraby w cierpieniu pocieszyła, ani księdza, by na drogę do wieczności zaopatrzył.

Przekonawszy się, że puszczy leśnej sam nie wykarczuje, a zdrowie może stracić do reszty, zebrał ostatni grosz, jaki mu pozostał i postanowił wrócić do swoich. Na szczęście wystarczyło mu jeszcze pieniędzy na zapłacenie podróży z powrotem.

Wrócił do domu zbiedzony, schorowany, straciwszy wszystko, co miał. Krewni z litości dali mu przytułek, a kiedy wyzdrowiał, musiał pracować jako parobek.

Tak często dzieje się z tymi, co wzgardziwszy odziedziczonym po ojcu zagonem, szukają szczęścia i bogactw za morzem. Wszędzie dobrze, mówi przysłowie, lecz w ojczyźnie najlepiej.

Św. Kazimierz, królewicz.

Św. Kazimierz urodził się w r. 1458, umarł w r. 1484. Żył tylko 26 lat, ale w krótkim tym czasie zdołał zebrać tyle zasług na żywot wieczny, że dojrzał zupełnie dla nieba. Już jako młode pacholę wyróżniał się pomiędzy swem rodzeństwem. Kiedy bracia jego oddawali się dziecinnym zabawom i kiedy starali się przyciągnąć go do nich, on usuwał się na osobność i modlił się. Blada jego twarzyczka zdradzała słaby organizm, a mimo to, on nie pozwalał sobie na wygody, lecz poddawał się dziełom pokutniczym. Dużo się modlił i pościł — jeszcze jako dziecko.

Gdy podrósł, otrzymał razem z braćmi za przewodnika i nauczyciela sławnego uczonego, ks. kanonika Długosza. Wychowanie to było surowe. Sam król zażądał od wychowawcy, by, jeśli dzieci zasłużą, karał je rózgą. Oczywiście nie było potrzeby stosować tę karę do świątobliwego Kazimierza.

Jednego razu szedł Długosz wczesnym rankiem do sypialni Kazimierza. Spojrzał na jego łóżko i przeraził się. W łóżku nie było nikogo, pościel była nietknięta. Kazimierza przez całą noc w domu nie było. Zatrwożony kanonik daje o tem znać królowi. Wkrótce służba królewska rozbiegła się po zamku, szukając królewicza. I znaleziono go przed drzwiami kościelnemi, jak leżał w prochu cały zatopiony w Bogu. Tak był pogrążony w modlitwie, że nie słyszał kroków tych, co przyszli po niego.

Kiedy otrzymał zaproszenie na tron węgierski, przyjął je Kazimierz z niechęcią, przyjął je jednak, bo żądał tego ojciec. Wnet jednak wrócił do Polski, gdy widział, że pobyt jego na Węgrzech, byłby powodem domowej wojny.

Zdrowie jego coraz więcej się pogarszało. Przewieziono go do Wilna pod nadzór biegłych lekarzy i tu święty młodzieniaszek umarł dnia 4 marca 1484 roku. Ciało jego spoczywa w marmurowej kaplicy przy katedrze wileńskiej pod ołtarzem N. P. Maryi Niepokalanej. Na grobie jego dokonało się wiele cudów, wskutek czego kościół wyniósł go w r. 1521, na ołtarze.

Ukochał św. Kazimierz przedewszystkiem modlitwę i cnotę czystości. Lepiej umrzeć, niż się splamić grzechem nieskromnym — mówił. Oto wzór do naśladowania dla naszej młodzieży. Modlitwę powinien ukochać chłopiec polski i cnotę czystości. Powinien w chwilach pokus wspominać świętego Kazimierza i mówić: Lepiej umrzeć, niż się splamić grzechem nieskromności.

Zachęta do hodowli pszczół.

Kochani chłopcy! Łączymy się w stowarzyszenia celem nie tyle rozrywki i pogadanki — ile raczej pracy. Praca to nasz cel — praca to nasze pożywienie — praca to nasz program. My nie mamy czasu na rozpustę i zabawy — my jeśli chcemy żyć, jeśli nie chcemy być ciężarem dla drugich, jeśli nie chcemy wyciągać rąk po pracę drugich i kawałek chleba, to musimy sami chwycić się pracy — pracy rzetelnej i sumiennej, zakasać rękawy, pracować jak dziś umiemy, a jak Pan Bóg pozwoli kiedyś lepiej, przeto i sami będziemy szczęśliwymi i zadowolonymi.

Do tej pracy powinniśmy się zaprawiać w naszych stowarzyszeniach nietylko przez czytanie i słuchanie wykładów, ale także przez zajmowanie się rzeczami których znajomość i w życiu późniejszem bardzo nam się przyda i nie tylko przyjemność, ale i korzyść przyniesie. Taką pracą, na którą powinniśmy zwracać szczególniejszą uwagę, to pszczelarstwo. Dziś bardzo rzadko spotyka się domy, przy których w sadzie można widzieć i ule z pszczołami. Mało kto zajmuje się pszczelarstwem, bo nie wie, jak się zabrać do tego, bo nie widzi korzyści, jakie stąd czerpać może. A przecie korzyści tych tak dużo, że same powinny nas zachęcić do tej pięknej pracy.

Patrzcie na nasze pola i łąki — patrzcie na tyle kwiatów — po nich ugania pszczółka maleńka, obsiada skrzętnie każdy choćby najmniejszy kwiateczek, wysysa z niego słodycz, zabiera pyłek, a następnie składa

w garnuszkach w ulach. Słodycz każdy z was lubi, każdy z was chciałby mieć lepsze śniadanie lub podwieczorek, słodki kawałek chleba, a tu skąd go wziąć, jedyna rada, to hodowla pszczółek miodonośnych. Powiecie mi: dziś trudno mówić o samym chlebie, a cóż dopiero o chlebie z miodem?

Celem lepszego posiłku do chleba potrzeba herbaty lub kawy, choćby palonej ze żyta, a do tej znów cukru, którego prawie niemożliwą jest rzeczą dostać nawet za kartkami w handlu, chcecie więc mieć garnuszek kawy lub herbaty słodkiej hodujcie pszczoły.

Pragniecie uczcić gościa w domu, okazać staropolską gościnność, musicie gościa czemś przyjąć, a czemże stół zastawicie, czemże go przyjmiecie? Oto polskim syconym miodem. Lecz, aby go mieć, trzeba hodować pszczoły.

Oczekujecie z radością lata, a z niem owoców dojrzałych, wyglądacie pięknych śliwek, gruszek lub jabłek, lecz wiedzcie, że ich nie będzie, jeśli na wiosnę pszczoły drzew owocowych kwitnących nie zapylą, chcecie więc jeść i kosztować dorodne owoce, hodujcie pszczoły. Każdy z was domaga się w życiu codziennem wzoru naśladowania, a przecie nasze pszczółki dopiero godne naśladowania. Patrzcie jak one od rana do wieczora pracują, nie skarżą się na zimno, ni gorąco, lecz uwijają raźno po kwiatach, znoszą pyłek i miód do ula i szybko znów spieszą po nowy. Chcecie mieć wzór pracowitości, to hodujcie pszczoły.

Pragniecie się czysto i porządnie ubierać, porządek i ład w domu mieć, porządek ten w pracy zachować, a któż wam lepiej wskaże ten porządek jak kochana pszczółka. Zajrzyjcie ino do ula, tam ład i porządek panuje, nic dodać, ani ująć, nic poprawić, wszystko odmierzone i uporządkowane. Chcecie przykładu ładu i czystości — to hodujcie pszczoły.

Chcielibyście mieć piękne ubranie, a dostatek w domu, na to potrzeba pieniędzy. Skądże ich wziąć, kiedy czasem zarobić się nie da? Pszczółka ich dostarczy, grosz będzie gotowy za miód i wosk, tylko hodujcie pszczoły.

Nie bójcie się wydatków na ule i przybory pszczelarskie. Materyału dosyć macie na ule, dosyć poniewiera się paczek i resztek z nich w domu każdym, umiejcie zbierać je tylko, a w wolnej chwili ul piękny sprawicie. Nie bójcie się wydatków na przyrządy, bo raz sprawione, a szanowane długo w użyciu będą, a zresztą pszczółki same odpłacą.

Niech serca wasze nie trwożą się na widok pszczoły i jej żądła, ona wraz z swym przyrządem nie jest taka sroga, nikt tak nie jest przywiązany, jak pszczoła, jeśli tylko ktoś z nią łagodnie i spokojnie się obchodzi.

Oto korzyści, które powinny każdego skłonić do zaznajomienia się z pszczelarstwem. A w stowarzyszeniu łatwo to przyjdzie. Wszędzie przecie znajdzie się człowiek, któryby mógł pouczyć, jak się do tego zabierać, któryby i wskazówek przy pracy udzielił. Powoli i ul się zrobi i brzęczącymi mieszkańcami zapełni, a radość i zadowolenie, jakiego doznaje się na widok pracujących pszczółek, będzie pierwszą nagrodą za poniesione trudy.

F. K.

Kara za znieważenie święta.

Ciekawe podanie krąży po ziemi poleskiej o karze za znieważenie świąt. W pewnej wiosce na Polesiu mieszkał bogaty gospodarz, ale wielki bezbożnik i chciwiec. Miał już dużo grosza schowanego w ulu pszczelnym, mimo to wciąż tylko myślał o tem, jakby więcej jeszcze schować. Żona dorównywała mu w skąpstwie. Sąsiedzi, którzy zresztą trzymali się od nich z daleka, często ich przestrzegali, że Pan Bóg chciwość karze surowo, na co ów gospodarz odpowiadał hardo:

— Ja tam nikogo się nie boję. Pieniądze i topór to u mnie siła i prawo i wiara.

Grzech słuchać takiego gadania — oburzali się sąsiedzi. Ale wy nie tylko słowem bluźnicie. Ponoś nawet w świętą niedzielę rąbiecie drzewo?

— Ano rąbię i nic mi się dotąd nie stało — brzmiała odpowiedź. Co mi tam niedziela! Drwię sobie z księżych przykazań, nie stoję o nie. Aby was przekonać, że słów na wiatr nie puszczam, pójdę orać w samą Wielkanoc.

Bezbożnik dotrzymał przechwałki. W pierwsze święto Wielkiejnocy założył woły do pługa i pojechał w pole. Ludzie żegnali się ze zgrozą, widząc taką obrazę boską, a chciwiec śmiał się, podrwiwając. — O! jeszcze korzec pieniędzy wyorzę, zobaczycie.

Przyjechał na pole, zapuścił pług w ziemię, podciął woły i zaczął orać.

Koło południa żona przyniosła mu obiad.

— Masz tu i święcone jajka, bo to dziś święta — rzekła podając mu jedzenie. Ludzie dziwowiska wygadywali, że ci święcone ku oraniu niosę, że będziesz miał jeszcze większy grzech, jedząc święcone przy znieważaniu dnia świętego.

— Głupstwo! — rozśmiał się bezbożnik. — Jak mi będą dogryzali wytykaniem jakichś grzechów, zamknę im gęby kijem.

Jadł w najlepsze, gdy naraz zagrzmiało i piorun z pogodnego nieba spadł na pole. Nie zabił nikogo, ale stała się rzecz dziwna: chciwiec przemienił się w dąb, żona jego w sosnę, a stojące obok woły skamieniały.

Ludzie stronili od miejscowości, na której chciwi małżonkowie ponieśli zasłużoną karę za bezbożność, to też z czasem zupełnie lasem porosła. Dziś podobno ów dąb i sosna, w które to drzewa piorun zmienił małżonków, nie istnieją już, ścięto je bowiem; lecz skamieniałe woły przechowały się w tem miejscu.

Bociany.

Bociany — bociany lecą! — rozlega się z wiosną radosne wołanie po wsiach naszych.

Powrotowi boćków na rodzinne gniazda towarzyszy uciecha powszechna.

Rada im dziatwa, serdecznie wita swych przyjaciół; radzi im starzy, gotują dla nich koła...

I tak z roku na rok tradycyonalnie przechowuje się na wsi polskiej to przywiązanie do bocianów.

Skąd one pochodzi? — warto wiedzieć.

Pewien stary wieśniak podolski tak je tłómaczy:

Poszli raz nasi na wojnę.

Z kim się bili, to niepewna: może z Turkami, a może z Tatarami — nikt ci dziś nie powie, skoro już nasze ojce nie pamiętali — za takich to się dawnych działo czasów.

Dość, że sioła opustoszały, zdane na opiekę kobiet jeno i dziatwy; z mężczyzn zaś, to chyba kaleka jaki — został w domu, gdyż na bój poszli nawet starzy, nie takie, jak dziś niedołęgi.

Gdzie drzewo rąbią, tam lecą drzazgi...

A że z naszych tęgie były zuchy, więc ci jak zaczęli walić, tak naokół niby zasiał ziemię tatarskiem nasieniem...

I byłby raz spokój w kraju!

Aż tu nagle nieprzyjacielowi na pomoc spieszą nieprzeliczone nowe wojska.

Nim się dostaną na plac boju, żeby sprzymierzeńców wyzwolić z rąk naszych zuchów, po drodze palą i rabują bezbronne sioła polskie.

O, źle było z nami!

W tem przed zastępami nieprzyjaciół zaczęły krążyć ogromne stada bocianów.

Jeden z ich żołnierzy, snać starszy mądrala, idzie do swych wodzów i opowiedziawszy, jako on z młodości znał kraj polski, radził baczyć na bociany.

„Ruchy długonogich ptaków trzeba sobie brać za wskazówki, bo one zechcą się na tutejszym narodzie zemścić za to, że je ciągle tępi“.

Tak mówiąc, miał on jeno tyle racyi, że u nas wonczas tępiono bociany.

Ale co do zemsty — miała się rzecz przeciwnie.

Zaczęły boćki klekotać okrutnie, co Tatarzy wzięły za nawoływanie i — dalejże prowadzić swoje wojska, kędy wiodły loty bocianie.

Myśleli oni, że ich ptaki zawiodą na nieprzyjaciela ukrytego, na naszych...

A tu ci bociany ciągnęły ku strasznym błotom, bagniskom, do których nikt ze świadomych złego nie zbliżał się nigdy, bo czyja tam noga postała, ten ni żyw, ni trup nie powracał stamtąd.

Oj, nie wrócił też z owych bagien ani jeden z najeźdźców, dzięki poczciwym bocianom, przez które wojna skończyła się dla nas szczęśliwie.

Ale też odtąd z wdzięczności nikt ich u nas nie tępi i jeszcze dzieci uczym, że bociek, to nasz przyjaciel, stróż domu.

A jako wówczas baby boćkom-wybawcom na gniazda dawały koła od wozów — tak i my z wiosną pamiętajmy o nich zawsze...

* * *

Na półpoście w niedzielę
Wieść radosna się ściele:
Już przez pola, przez łany
Lecą do wsi bociany!...

Chłopców wiejskich gromada
Z krzykiem na dwór wypada,
Biegną w cwał na rozdroża
Witać ptaków z za morza.
Biegną staję za stają,
Ledwie nogi im stają —
A co śmiechu, uciechy!
Powrócili pod strzechy
Do matuli, tatusia:
„Widzieliśmy Wojtusia!“
Hej, przez pola, przez łany,
Lecą do wsi bociany!...

Stary Maciej z sąsiada
Krzywą bronę wywleka
Szarym chrustem ją ściele:
Będzie dla nich wesele!
Choć Maciejka mu brzęczy
Że jej kaczki wymęczy —
Maciej na to nie pyta:
Hej, przez pola, przez łany
Lecą do wsi bociany!...

Na półpoście, w niedzielę,
Słonko na dół się ściele.
Kryje wioskę mrok szary
Cichną ludzkie pogwary —
Owdzie płoną ogniska
W chatach śpią już — noc bliska
A przez pola, przez łany
Lecą do wsi bociany!...

El.

Prośba.

Bracia Stowarzyszeni!

Stowarzyszenie w Komorowicach pod Białą ma zamiar wybudować własny dom. Parcelę mamy, cegłę także, drzewo spodziewamy się kupić po zniżonych cenach i wszystko nam dość pomyślnie się składa. Fundusze jednak mamy szczupłe, dlatego też za pośrednictwem naszej gazetki zwracamy się do Was z prośbą o poparcie. Niech każde Stowarzyszenie, jak ich jest 93, ofiaruje 100 koron, a za sumę tę spodziewamy się zamiar nasz doprowadzić do skutku. Sto koron nie zrujnuje Waszych Stowarzyszeń, a jakąż pociechą będzie dla nas to przeświadczenie, że my młodzi wspólnemi siłami postawiliśmy własny dom.

Gdy i któreś z Waszych Stowarzyszeń będzie w podobnej potrzebie, my pomni na Wasze szlachetne serca, z pomocą zawsze pospieszymy. Nie odmówcie nam swej pomocy. Pamiętajcie, że łatwiej doprowadzi do skutku ten zamiar 93 Stowarzyszeń aniżeli jedno.

Niech ten Wasz datek będzie oznaką tej jedności, jaka nas wszystkich ogarniać powinna.

Przew. Księży Patronów i Wicepatronów prosimy gorąco o poparcie. A za datki nim z osobna podziękujemy, z góry składamy braterskie: „Bóg zapłać“.

Komorowice, 10 stycznia 1919.

Stefan Paszek, *prezes.* *Józef Kuder*, *wiceprezes.* *Ant. Wróbel*, *skarbnik.*

Prośbę tę gorąco polecamy wszystkim naszym Stowarzyszeniom i Czytelnikom. Wiemy wszyscy, czem jest dla Stowarzyszenia dom własny, urządzony według jego potrzeb i wymagań. Może nic nie zniechęca tak do pracy, jak brak odpowiedniej sali, gdziebyśmy się mogli gromadzić nietylko w niedziele i święta, ale i w ciągu tygodnia, gdzieby nam nikt nie przeszkadzał w naszej pracy i rozrywce. Niestety, niewiele jest takich Stowarzyszeń, które mają dom własny, ogromna większość tuła się po obcych progach, narażona częstokroć na przykrości i szkody. W takich warunkach nie może być mowy o pracy gruntownej i systematycznej, bo brak jej najpotrzebniejszego warunku, to jest, odpowiedniego miejsca. To też powszechne jest dzisiaj przekonanie, że tylko domy własne, — parafialne mogą nam tę pracę ułatwić. A skąd te domy wziąść? W dzisiejszych warunkach tylko szczęśliwcy mogą urzeczywistnić swoje pragnienia, reszta musi czekać na lepsze czasy. Ale obowiązkiem naszym jest pospieszyć z pomocą tym, którzy się tego trudnego dzieła podjęli, pomóc im w miarę sił i możności.

Dlatego też zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich Stowarzyszeń, jakoteż i starszych, by nie odmówili pomocy materyalnej Stowarzyszeniu w Komorowicach i ułatwili mu ukończenie zamierzonej budowy. Wszelkie datki na ten cel prosimy przesyłać na

ręce ks. Patrona Stowarzyszenia w Komorowicach koło Białej, lub do redakcyi „Młodzieży Polskiej“, (Kraków, plac Maryacki 2, II p.). **Redakcya.**

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Jaworzno.

(Jasełka. — Walne Zgromadzenie.) Tutejsze Stowarzyszenie z Ks. St. Komenderą jako Patronem na czele, rozwija się obecnie coraz pomyślniej. Liczba członków w ubiegłym roku powiększyła się o 30 — tak, że obecnie liczymy już przeszło 60 stałych członków. W bieżącym miesiącu odegraliśmy dwa razy, a mianowicie 12 i 19 stycznia „Jasełka“ przy przepełnionej sali.

Z głównych ról odznaczyli się członkowie: P. Tuszyński w roli Bartosza, P. Klimczak w roli Szymka i St. Banasik w roli Onufrego, lirnika, również członkowie: Garbarz Feliks, Kociarz Jan, Olej Józef, Demanego Ernest, Banasik Ignacy i Klimczak Franciszek wywiązali się ze swego dosyć trudnego zadania bardzo dobrze. Dochód w połowie obrócono na zakupno biblioteki.

Następnie w niedzielę dnia 26 stycznia odbyło się roczne Walne Zgromadzenie. Sprawozdanie z działalności za rok ubiegły złożył Ks. Patron, które Zgromadzenie przyjęło do wiadomości.

W skład Wydziału na r. 1919 weszli: I. Saługa, prezes, St. Banasik, wiceprezes, Al. Mucha, I. Białas, P. Tuszyński, E. Paluch, J. I. Olej i Ign. Banasik. Skład obecnego Wydziału daje gwarancyę, że i w tym roku pracą swoją pokieruje Związkiem na lepsze jeszcze tory.

Kończąc, ślemy Szan. Redakcyi, jak również bratnim Związkom serdeczne pozdrowienia, oraz „Szczęść Boże“!

Fr. Koczur, członek. **I. Saługa**, prezes.

Komorowice pod Białą.

(Pożegnanie). W życiu Stowarzyszeń jest to jedna z chwil, które najbardziej zapisują się w duszy. Pożegnaliśmy ś. p. Rudolfa Cieślawskiego — niestety — już na wieki. Pożegnaliśmy naszych rekrutów, a mianowicie: St. Krywulta, Fr. Pysia, J. Chowańca, J. Banasia, J. Ślusarczyka. Poszli oni pod broń — by bronić naszej ukochanej Ojczyzny. Idźcie koledzy, bo nie bronicie tej trupiarni narodów, jaką była ś. p. Austrya, ale naszej Matki-Polski.

A nakoniec w niedzielę 16 lutego żegnaliśmy ustępującego skarbnika Ant. Wróbla, który wstępuje w związki małżeńskie. Ks. proboszcz Jan Szneider w serdecznych słowach przemówił do niego, to samo prezes Stefan Paszek, a odpowiedzią żegnanego były... łzy. Rzeczywiście ubył nam jeden z tych, którzy są prawdziwą podporą Stowarzyszenia, jeden z tych, którzy dla naszej sprawy nie skąpią trudu i pracy. Ubył nam wzór młodzieńca, którego nie wahałbym się postawić na wzór dla młodzieży. Żegnaj nam kolego! Niech Bóg Ci szczęści na tej nowej drodze. Pięknie to pożegnanie zakończył Stefan Paszek: „Nie znaj co smutek, nie znaj co cierpienie! A jeśli Opatrzność krzyżem Cię nawiedzi, nie ugnij się, wiedz, że świat do silnych duchem należy“.

Nakoniec jeden piękny rys zaznaczyć trzeba, mianowicie dbałość o religijny charakter Stowarzyszenia. Zasługa to niezmordowanego Paszka Józefa i Stefana, Kudra, Rosnera, Jasińskiego, Gandora i Goryla. Bagatela napozór, a przecież, jak to pięknie wygląda, gdy wyżej wymienieni wystąpili podczas 40-godzinnego nabożeństwa ze światłem! Niech ludzie gadają, co chcą, my jeśli Boga w sercu mamy, z tem się nie kryjemy i te uczucia na zewnątrz okazujemy. Cześć im!

Kraków—Modrzejówka. (Poświęcenie sztandaru). Sztandar, to znak zewnętrzny, a jego poświęcenie, to chrzest Stowarzyszenia, któremu powiewa. Tę piękną i podniosłą uroczystość, obchodziliśmy w Stowarzyszeniu katolickiej młodzieży męskiej w Krakowie na Modrzejówce, w święto Matki Boskiej Gromnicznej, dnia 2 lutego b. r.

O godzinie 9 rano, członkowie Stowarzyszenia przyszli ze sztandarem ze sali zebrań do kaplicy na Modrzejówce. Tutaj oczekiwał już ks. kanonik Jan Masny, ojcowie chrzestni i licznie zebrani goście. — Chorąży Stowarzyszenia Karol Gąsiorek, przystąpił ze sztandarem do ołtarza, a z obu stron stanęli w dwie pary chrzestni rodzice. Ceremonii poświęcenia dokonał ks. kanonik Jan Masny, a następnie w gorących słowach przemówił do młodzieży i zebranych. Wskazując na sztandar, na którym z jednej strony jaśnieje obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a z drugiej biały orzeł polski, zachęcał stowarzyszonych, by wytrwali w wierności hasłu „Bóg i Ojczyzna“, które obrali sobie wstępując do Stowarzyszenia. W tym znaku nasze zwycięstwo, w tym znaku wielkość Polski.

Po przemowie rozpoczęła się uroczysta Msza św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. W czasie Mszy, chorąży stał z rozwiniętym sztandarem w otoczeniu dwóch sztandarów delegacyi: „Polskiego Związku katolickich Uczniów rękodzielniczych w Krakowie“. Członkowie Stowarzyszenia w dniu poprzednim odprawili spowiedź, a teraz przystąpili wspólnie do Komunii świętej. Po nabożeństwie zagrzmiał hymn katolickich stowarzyszeń „My chcemy Boga“, poczem wszyscy udali się do sali zebrań, gdzie odbyła się uroczystość wbijania gwoździ. Po przemówieniu ks. Romualda Moskały T. J., prezesa „Polskiego Związku katolickich Uczniów rękodzielniczych w Krakowie“ i jednego z delegatów, którzy złożyli naszemu Stowarzyszeniu życzenia pomyślnego rozwoju, rozpoczęło się wbijanie gwoździ. Wzięło w niem udział około 200 zaproszonych gości. W międzyczasie przemawiał jeszcze p. Tomkowicz, a prezes Stowarzyszenia podziękował gościom za życzliwość i udział uroczystości.

Dopełnieniem uroczystości tego dnia, był wieczorek, przygotowany przez członków Stowarzyszenia ku uczczeniu 56 rocznicy powstania styczniowego. — Prześliczny wykład o powstaniu styczniowem wygłosił ks. prof. Jan Piwowarczyk, poczem stowarzyszeni odegrali „Dziesiąty Pawilon“. Wszystko udało nam się bardzo pięknie, co zawdzięczamy przedewszystkiem naszemu ks. Patronowi, który nie szczędził trudów i ofiar, by wszystko jaknajlepiej przygotować. — Za wszystko składamy Mu serdeczne „Bóg zapłać!“

Sekretarz.

Skrzyszów (pod Tarnowem).

Szanowna Redakcyo!

Proszę najuprzejmiej o umieszczenie na łamach naszej gazety związkowej tych kilku następujących uwag o życiu i z życia naszego Związku w Skrzyszowie.

Związek został założony w r. 1917 dnia 26 grudnia za inicyatywą ks. prob. Jana Pabisa. — Początkowo należało do niego około pięćdziesięciu członków, których liczba w ciągu roku 1918 wzrosła do 79. Pobór wojskowy a niemniej przesiedlenie się z powodu udania się do rzemiosła zredukowały jednak tę liczbę znacznie tak, że zarządzone nowe wpisy w dniu 23 lutego b. r. wykazały czterdziestu dwóch związkowych, którzy mimo zmiennych kolei wiernymi pozostali i pozostać nadal zamierzają idei związko-

wej. W ciągu minionych czternastu miesięcy odbyło się 19 zebrań ogólnych i cztery posiedzenia wydziału. Mało czynnym był Związek w miesiącach letnich od czerwca do grudnia z. r. Nowe życie, ruchliwsze rozpoczęło z nastaniem zimy. Oto w czasie od 8 do 13 grudnia odprawili związkowi, do których przyłączyli się także i inni młodzi Skrzyszowiacy, tak że liczba uczestników wynosiła 151 — rekolekcye duchowne pod przewodnictwem ks. Fr. Habasa, który przybył do naszej parafii jako zastępca chorego ks. proboszcza i po dziś dzień niezmordowanie nam jako zastępca ks. patrona przewodniczy. Zebrania odbywają się niemal co niedzielę i są wcale licznie uczęszczane, bo liczba stałych uczestników dochodzi do czterdziestu. Żwawo zabrał się do pracy przedewszystkiem nowy wydział, któremu prezyduje kolega Stefan Kielijan. Zastępcą jego jst Józef Galus; sekretarzem Józef Jarek; skarbnikiem Stanisław Chropek i trzech radnych.

Pięknem było zwłaszcza zebranie w dniu 16 lutego. Poświęcone było uczczeniu pamięci Jana Kilińskiego. Po przemówieniu ks. wicepatrona wygłosił piękny wykład o Kilińskim kol. Stefan Kielijan a wykład pełen podniosłych myśli i wygłoszony z werwą i zapałem nagrodzili obecni hucznymi oklaskami. Następnie oddeklamował wiersz p. t. „Mym ideałem“ kol. Józef Kielijan. I to przemówienie wygłoszone z uczuciem i oratorską swobodą nagrodzono burzą oklasków. Nastąpiły śpiewy patryotyczne stosowane do uroczystości chwili a po przerwie opowiedział ks. wicepatron zebranym swoje wrażenia z pobytu pod Dubienką, której okolice zwiedzał jako kapelan wojskowy. Dzięki licznemu udziałowi związkowych udały się w Skrzyszowie wspaniale kilkakrotnie odegrane jasełka ks. Fr. Walczyńskiego, których wyćwiczeniem zajęły się SS. Służebniczki. Jasełka te przyniosły przeszło 200 kor. czystego dochodu na budujący się dom parafialny, w którego obszernej sali do zebrań także i związkowi kiedyś mają korzystać. Jedną też z uchwał postanowiono powiększyć fundusz na budowę tego domu urządzaniem przedstawień. Powzięto także uchwałę, by nawiązać ściślejsze stosunki z sąsiednimi związkami, zwłaszcza w Szynwałdzie. Na raie jako sala zebrań służyła nam szkoła, której chętnie nam użyczył p. A. Pisowicz, kierownik szkoły a obecnie zaczniemy się zbierać w sali na „wikaryjce“. Marzeniem naszem jest stworzenie własnej kapeli, do której, da Bóg, ze wzrostem liczby członków i zasobów dojdziemy powoli. Na zakończenie łączymy najserdeczniejsze podziękowanie ks. Redaktorowi za tak urozmaiconą gazetkę związkową oraz szlemy serdeczne pozdrowienia dla wszystkich związkowych.

Józef Jarek, sekretarz.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.

Jeneralny Sekretaryat Związku Katolickich Stowarzyszeń młodzieży męskiej, Kraków, plac Maryacki 2, II p.

Godziny urzędowe od godz. 10—1 przedpołudniem, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Sekretaryat udziela ustnie i pisemnie porady dla Stowarzyszeń młodzieży i dla samej młodzieży.

Sekretaryat ułatwia zakładanie nowych Stowarzyszeń, wysyła referenta na zebrania organizacyjne, pośredniczy w zakładaniu bibliotek, zakupnie książek, zabaw towarzyskich i t. p. przyborów związkowych. Sekretaryat ma na składzie statuty, legitymacye i odezwy i o d z n a k i z w i ą z k o w e, które wysyła na żądanie po 2 K 50 h za sztukę.

Przypominamy wszystkim Stowarzyszeniom obowiązek uiszczenia wkładki związkowej za rok 1918.

Dotąd wkładki związkowe nadesłały w dalszym ciągu następujące Stowarzyszenia: Wróblowice, Ciężkowice ad Jaworzno, Łodygowice, Międzybrodzie lipnickie,, Radziszów.

Na członków wspierających „Związku“, zapisali się w dalszym ciągu: Ks. Klemens Strojek z Jaworzna, ks. Dr Franciszek Karabuła z Łodygowic, ks. Józef Zabrzeski z Międzybrodzia, ks. Władysław Prorok z Radziszowa, ks. Franciszek Lisowski z Podgórza.



Na obczyźnie.

Taką mi wioskę wymaluj w dolinie,
Od zbóż wesołą, a od jodeł smutną.
Niechaj się cała chowa w jarzębinie,
Niech na jej łąkach leży płótno,
Rozbite skrzelką, co tryska z wód głębi,
Niech nad nią chmurka trzepioce się gołębi,
I puchy kwietne, i nitki pajęcze...
I w takież skiby głębokie puść rolę,
I daj po bruzdach te maczki jaskrawe,
I w sznur wyciągnij nad drogą topole,
I mgłę rzuć srebrną na łąki, na trawę...
I niech tak idą rozgłośno po łanie,
Dzwonki jałowic i z biczów klaskanie.
Niechaj tak wierzby dumają u strugi,
Cień przedzachodni rzucając i długi,
I taką cichą błękitność daj w koło,
I pełne gwarów powietrze zrób ptaszych,
I taki tuman na gór połóż czoło,
A tylko ludzi zrób — naszych!

Marya Konopnicka.



ROZMAITOŚCI.

Owady są silniejsze od ludzi. Zwykła mucha utrzyma w różkach swych zapałkę. W stosunku do swej wielkości musiałby człowiek jeden unieść belkę 8½ metra długą i 40 cm. grubą. Człowiek uciągnie nieco więcej niż sam waży, chrabąszcz zaś ciężar 14 razy większy od własnej wagi, pszczoła i mrówka 20 razy tyle, bąk nawet 300 razy większy ciężar. — Także mięśnie w udach owadów niektórych nadzwyczaj są silne. Pchła, która ledwo 3 mm ma długości, skacze na jeden metr daleko, a więc 333 razy swą długość. Gdyby w tym samym stosunku miała ten skok uczynić znana ze swej zwinności pantera, to skoczyćby musiała aż tysiąc metrów czyli 1 klm! A człowiek z tą samą siłą w nogach przeskoczyłby z łatwością nawet wieżę Eifla, 300 m. wysoką. Siła ślimaków jest również nadzwyczajna. Ostryga tak silnie ściska obydwie skorupki swego domku, że podług obliczeń człowiek o stosunkowo tej samej mocy, unieśćby powinien ciężar 80 lokomotyw!

Ile jest miast milionowych. Liczba miast, których ilość mieszkańców przewyższa milion, wynosi 18 podług najnowszego obliczenia. Dwa największe miasta na świecie posiadają włącznie z przedmieściami przeszło 7 milionów mieszkańców. Jest to Londyn, liczący 7,42 mil. ludności i Nowy Jork z 7,3 mil. Następnie Paryż z 4,15 mil. Berlin z 3,75 stoi na czwartem miejscu, następuje Chicago z 2,45. Piotrogród z 2,25, To-

kio z 2,1 i Wiedeń z 2 mil. mieszkańców. Niżej dwóch milionów wynosi liczba mieszkańców dziesięciu miast następujących: Moskwa 1,46, Filadelfia 1,69, Buenos Aires 1,58, Osaka 1,46, Kanton 1,25, Kalkuta 1,23, Konstantynopol 1,2, Rio de Janeiro 1,15, Budapeszt 1,1, Bombay 1. Zupełnie jednakże dokładnie nie można oznaczyć liczby mieszkańców miast milionowych w Azyi, zwłaszcza miast chińskich.

Nowe wydawnictwa.

Sokolnicka Marya. W 350-tą rocznicę śmierci św. Stanisława Kostki. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1918. Str. 97. Z ilustracyami. Cena 3.40 mk.

Jeszcze dotąd brak u nas życiorysów Świętych, któreby więcej uwagi poświęcały psychologii Świętego, wewnętrznym przeżyciom i analizy duszy, a mniej zewnętrznym faktom życiowym. A przecież główna wartość życiorysów Świętych polegać powinna na głębokiem ujęciu psychologicznem, na wiernem odtwarzaniu stanów psychicznych, tak bardzo różnych od przeżyć ludzi na zwykłym poziomie stojących.

Książka p. Sokolnickiej wydana z okazyi 350-tej rocznicy św. Stanisława Kostki ma tendencyę wcielenia założeń wyżej podanych. Autorka jednakże nie we wszystkiem sprostała temu zadaniu, jeszcze przejawia się dawny sposób ujmowania życia Świętego. Uwzględniając jednakże, że książka przeznaczona jest dla młodzieży i ludu, Autorce zarzutu z tego czynić nie można. W tych kołach książka w zupełności spełni swoje zadanie. Artystyczne wykonanie ilustracyj z życia św. Stanisława podnoszą wartość książki.

WESOŁY KĄCIK.

Nieszczęśliwy.

Mały Jaś budzi się i zaczyna głośno płakać.

— Czego, smarkaczu, płaczesz, ledwie oczy otworzysz? — pyta go ojciec.

— Bo mi się śniło, proszę tatusia, że dostałem od mamy dwa ciastka i ledwo jedno z nich zjadłem, tatuś mnie obudził.

Ostrożność przedewszystkiem.

Błazen króla Franciszka I-go żalił się przed nim, że mu jeden z dworzan groził, iż go zabije.

— Gdyby to miał uczynić — rzekł król — to pięć minut potem kazałbym go powiesić.

— Milejby mi było — odrzekł błazen — gdybyś go, Najjaśniejszy Panie, kazał pięć minut przedtem powiesić.

Środek do łaski.

Pomocnik biurowy Pochlebiński, ażeby mieć u dyrektora biura jak największe łaski, sypie pomiędzy akta tabakę. Dyrektor kicha co pięć minut, a Pochlebiński woła za każdym razem z przejęciem: „na zdrowie panu dyrektorowi!“

Z życia rodzinnego.

Staś: Proszę mamy, czy to prawda, że nauczyciele są mądrzy?

Mama: Prawda, kochanku.

Staś: A dlaczego ten pan nauczyciel u nas abecadła nie umie?

Mama: Co ty pleciesz, Stasiu!

Staś: Jak mamusię kocham! Przecież wczoraj pokazał mi abecadło i pytał się, co to za litera?...

Szarady i zagadki.

I.

Pierwsze — jest to z liter, aż nadto ci znane.
Drugie — do jeden, dwa pierwsze dodane,
Trzecie — wyrażasz, gdy mówisz o sobie,
Całość — na starość oj! przyda się tobie.

X. S. K.

II.

Gdy trzecie z pierwszym jest na Bożym świecie,
Słońce promienie rzuca z większą mocą;
Drugie i trzecie srebrzą się i złocą,
Gdy są pokryte bujnem zbożem w lecie.
Wszystko jest drzewem, a jego ramiona
Dziś pospolite, znane na kraj cały,
Z Włoch je do Polski sprowadziła Bona.

S. L.

III.

n—gl—ja (po niemiecku).
Nazwisko ministra polskiego.

O—pfe ! ! rd (po polsku).
Nazwisko znanego polskiego warchoła.

X. S. K.

Dobre rozwiązanie prosimy nadsyłać do 25 w miesiącu. Jako nagrodę prześle Redakcya każdemu w nagrodę książeczkę.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Młodzieży Poskiej“ złożył O. Czesław Lewandowski 5 kor.

Tym co odeszli...

Z grona naszego Stowarzyszenia ubył jeden z tych, który mu był oddany całą duszą i sercem. Jeden z tych, którzy o religijny charakter naszego kółeczka najbardziej dbali. Wśród Niemców, w ich szkołach wychowany, a mimo to Ojczyznę swoją całą duszą pokochał. Zmarł w szpitalu w Białej na hiszpankę, której powtórnie uległ — i więcej nie powstał. Z żalem w sercu odprowadziliśmy naszego Kochanego Rudka na cmentarz.

Bóg miłosierny niechaj Cię przyjmie nasz drogi Kolego, do wiecznych przytułków

Żegnaj! Z Bogiem!

Stowarzyszeni z Komorowic.



RUDOLF CIEŚLAWSKI

Członek kat. Stow. Młodzieży w Komorowicach,

po ciężkiej i krótkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł 16 stycznia 1919 w szpitalu w Białej.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.